Niedziela **Nr. 24.** 5. Marca

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Bogumił Dawison.

(Dokończenie)

Dawison jak meteor ukazał się na scenie; zadał on cios śmiertelny nieszczęsnemu pathos; on pierwszy odważył się mówić na scenie, mówić jak człowiek, wierszem czy prozą! Nie deklamował publiczności cierpień; — on cierpiał, a słysząc dźwięki, wychodzące z jego piersi, nikt nie mógł pomyśleć, że poeta składał je pracowicie, a aktor z bólem głowy uczył się ich na pamięć! Drezdeńska publiczność mogła przez lat 10 podziwiać Dawisona obok jego rywala Emila Devrient. Ten, najściślejszy idealista, w każdem poruszeniu przed lustrem wystudyowana kopia arcydzieła; — tamten.... człowiek — nie więcej!... ale jaki człowiek! O wiele szlachetniejsza postać Devrient'a, upiększona jeszcze sztuką, jego harmonijny organ początkowo przemawiały za nim; — ale im dłużej grał, co więcej im lepiej grał, tem chłodniej było w piersi widza, tem przykrzej jakoś raziła ducha ta zimna doskonałość, Pytałeś sam siebie, czy ten piękny mężczyzna, przedmiot zachwytu młodych dziewcząt i rozmarzonych kobiet, w istocie jest żywym, czy krew czerwona, gorąca i w jego płynie żyłach; czy to ramię co się zginało tak harmonijnie, okrągło, ma także szpik i kości, lub czy ta całość nie była posągiem, w który jakiś czarownik tchnął życie na kilka godzin. Jakże innym był Dawison! Pierwsze jego wystąpienie nie budziło wprawdzie nic nieprzyjemnego, ale też nic nie było, coby za nim przemawiało; — widzieliśmy aktora jak wielu innych.... nie więcej! Ale z każdem z jego ust wyszłem słowem, z każdym krokiem, z każdem drgnieniem jego potężnego czoła czuł słuchacz, że widzi aktora, którego nigdy nie zapomni. Widział człowieka, który nie grał roli, ale żył życiem przed jego oczyma — życiem Hamleta, Leara!! — człowieka, który wszystko co mówi, myśli i czuje, doznaje i cierpi!

Wystąpienie Dawisona choćby w najmniejszych jego rolach, w tych nawet, co zdaniem krytyków wcale mu się nie udały — niemożebnem jest analizować! I również niemożebnem jest zapomnieć, gdy się raz Dawisona widziało.

Po wystąpieniu Devrient'a.... podziwiało się, — gawędziło o plastycznych jego pozach, o wykończonych ruchach — i szło się na kolacyą. Gdy się słyszało Dawisona, czuło się potężne wrzenie w piersi! Serce biło nam mocniej — i duch nasz dziwnie był rozmarzony; — zdolnym się było do jakiego wielkiego czynu po wystąpieniu Dawisona!!

Bogumiła Dawisona nie można z żadnym innym porównać artystą. Ani z Garrickiem, ani z Keanem, ani z Seydelmannem ani z Lemaîtrem.

Dawison powtarzam, to meteor na polu sztuki dramatycznej, to tak potężna, tak wybitna indywidualność, że nikt inny wyrównać jej nie może.

On jest Dawisonem! Nie.... on nim był....

Nie mogę zadowolić ciekawości czytelnika wiadomością o jego zdrowiu. Takim cierpieniom należy się zasłona.

Okropném jest patrzeć na ducha, co długie lata świat zadziwiał, jak w jednej chwili, utraciwszy swą siłę, zwolna zstępuje na drogę nicestwa.

Straszliwy los, co nocą i cierpieniem okrył czoło genialnego artysty, od lat kilkudziesięciu zdaje się być nieuniknionym udziałem wielkich myślicieli Niemiec!

Grabbe — Lenau — Heine.... i inni, których nie chcę wymieniać!

Dawison może ~~może~~ się nazwać szczęśliwym, bo żadna troska o byt materyalny nie trapi jego chorego ducha, a druga jego żona, anioł cierliwości i miłości jest wierną i poświęconą pocieszycielką długich godzin jego cierpienia.

Okropna przepowiednia, którą grozi młody wł ówczas jeszcze Alfred de Musset geniuszowi w XIX wieku, sprawdza się w całej rozciągłości na wielu.

,.. „Il est toujors une heure dans la vie où le génie humain rencontre la folie, — ils luttent corps à corps sur un rocher glissant, — tous deux y sont montes.... mais un seul redescend!!"

Koncert p. Diema w Krakowie.

Rzadko się zdarza, aby koncert, w którym występuje przeważnie jeden instrument, odznaczał się takim doborem kawałków i taką rozmaitością, jak wczorajszy koncert; dodać nadto należy, że nie tylko gra koncertanta, ale również gra pana Hoffmana, który brał udział w koncercie, odznaczyły się świetnem wykonaniem.

Koncertant obrał koncert Servaisgo jako kawałek popisowy. Sama kompozycya należy do rzędu najtrudniejszych utworów wiolonczelli, i wymaga nie tylko wielkiej techniki, ale nadto wielkiej siły. Wykonanie nie pozostawiło nic do życzenia, staccata, ukryte flażeolety, podwójne tony w wysokim gryfie, wzięte były z zadziwiającą wprawą i pewnością; można śmiało powiedzieć, że p. Diem doszedł do szczytu technika. Ale nietylko ta strona gry zasługuje na pochwałę. Romanza Beethovena wymagająca umiejętnego prowadzenia spiewu wykonaną była równie dobrze. Koncertant dalekim był od afektacyi, pewne miejsca uwydatniał z należytem zrozumieniem, a waryacya pierwszej części Romanzy wykonaną była prawdziwie artystycznie.

W wykonaniu utworów p. Wład. Żeleńskiego „Spiewak w obcej stronie " i „Valse lyrique" znać było, że koncertant wgrał się w nie należycie, i pojął ich właściwego ducha. „Valse lyrique" jest tego rodzaju kompozycyą, że wymaga bardzo subtelnej gry i umiarkowanej werwy; p. Diem wywiązał się świetnie z zadania.

Tarantella Goltermana, odznaczająca się wielkiemi trudnościami, szczególnie dla smyczka, wykonaną była z zadziwiającą dokładnością, którą tem więcej podnosimy, im trudniej jest w takiem szalonem tempie nadążyć smyczkiem wszystkim tonom przyciskanym przez lewą rękę. Oprócz powyższych kawałków wykonał p. K. Hoffman na fortepianie koncertowy kawałek Webera z towarzyszeniem orkiestry. Utwór ten słyszeliśmy już kilka razy na tutejszych koncertach. P. K. Hoffman wykonał go jednak z takim wdziękiem i tak klasycznie, że kompozycya zdawała się zupełnie nową; prawda że i orkiestra akompaniowała doskonale, co również przyczynilo się niemało do tem świetniejszego wykonania.

Wiadomości i nowiny teatralne.

W Wieliczce, gdzie oddawna dają przedstawienia teatru amatorskiego na różne cele dobroczynne, grać będą w niedzielę na korzyść włościan powodzią dotkniętych. Widowisko to składa się z komedyi Korzeniowskiego „Dwaj mężowie" i z komedyi Görnera „Co się odwlecze, to nie uciecze" przełożonej wolno z niemieckiego przez Ludwika Gołuchowskiego.

Z Czerniowicz piszą do Dziennika Polskiego: Odkąd separatystyczne dążności Rusinów stworzyły teatr narodowy ruski, mało zajmowano się nim, i nie zwrócono należytej uwagi na instytucyę tak ważną, wpływającą silnie na organizm życia narodowego. — Czy teatr ruski jest potrzebny w Galicji? na to pytanie nie chcę odpowiadać — a opierając się tylko na stosunkach faktycznych, obowiązkiem naszym jest, śledzić każdy krok tej instytucyi w tem przekonaniu, że czynimy to we własnym dobrze pojętym zachowawczym interesie.

Te uwagi przyszły mi na myśl z powodu bawiącego tu obecnie teatru ruskiego pod dyrekcyą Mołenckiego. Starałem się pojąć ducha i tendencyę tygo towarzystwa, a co zauważałem podzielę się z wami.

Otóż przedewszystkiem przekonałem się, że język w jakim odbywają się przedstawienia, jest z małym wyjątkiem, o którym zaraz wspomnę, narodowym małoruskim. Niektóre wyrażenia skłaniają się do ukraińskiego narzecza, szczególnie zakończenia czasowników, — inne ku polskiemu językowi, u którego (miło mi to wyznać) czasem się zapożyczają. Ale przecież czasem i moskiewskiego słowo niemile dotknie ucho, jak np. „Obszestwo," „Błagorodje," „podożdit" (zaczekajcie) „Udowolstwije," „Sostajenje" „po krajnoj miri" itd. Czy to w skutek nawyczki, czy z nieuwagi, lub może spowodowani przez autora sztuki przedstawianej — dość że aktorowie używają takich, wyrażeń.

Przechodząc do artystycznej strony teatru, zupełnie bezstronnie sądząc, zauważyć muszę, że towarzystwo p. Mołenckiego zaledwie drobne komedyjki i wodewile odegrać jest w stanie, a to tak ze względu na szczupłe siły, jak i z braku odpowiednich talentów. Niedawno przedstawiono dramat oryginalny (sic) Steczyńskiego pod tytułem „Miszczanka.“ — Ciekawość skusiła mnie zobaczyć wykonanie tego „oryginalnego“ utworu. I przyznam się wam, że podobne sztuki chyba w 15mstuleciu, kiedy jeszcze u nas w Polsce nie było teatru, w wieku djalogów i zabaw uczącej się młodzieży odgrywane były; ręczę nawet, że dramata pisane przez księżnę Radziwiłową dla teatru w Nieświeżu, w których nawet po 7 aktów się znajdowało, były daleko lepsze. Więcej bezsensu nagromadzić, wydarzenia dziwne nie stojące z soką w żadnym stosunku, niewypływające z naturalnego przebiegu rzeczy, z sobą powiązać, nie zdołałby nawet ten, ktoby umyślnie parodję dramatu chciał napisać! Żal mi było aktorów, którzy niekiedy przez cały akt monolog ze sobą prowadzić byli zmuszeni, a co gorsza, nawet w chwili kiedy trzech aktorów równocześnie znajdowało się na scenie, jeden z nich przez dziesięć minut sam z sobą rozmawiał. — Bez uprzedzenia i złej woli posądzić mi przychodzi autora, że niemiał nawet pojęcia o sztuce; a dyrektora, że brak mu zupełnie najprymitywniejszych zasad krytyki, inaczej bowiem nie odważyłby się taką nędzotę wprowadzić na scenę. O grze aktorów już powiedzieć mogę. ot chyba tyle „Niech przyjmą moją radę, i dramata wszystkie wyrzuciwszy z repertuaru, niech grają narodowe komedyjki, i drobne sztuki, chociażby w tłumaczeniu; zawsze lepiej niżeli tak „oryginalne“!!!

Z Warszawy piszą: Wczoraj 1. Marca teatra tutejsze; Wielki i Rozmaitości, natłoczone były publicznością. W pierwszym z nich, artyści włoscy wykonywali po raz pierwszy „Żydówkę“ Halevego, partycję piękną, którą w Warszawie zawsze z wielkim przyjmowana była zapałem i zawsze miała w głównych rolach wybornych przedstawicieli; — w drugim zaś, pomiędzy dwoma ulubionemi komedyami: „Pożarem w Klasztorze“ i „Posażną jedynaczką“, przedstawiono nową tłumaczoną z francuzkiego farsę: „Gwóźdź w zamku“. Obszerniejsze i specyalne sprawozdanie z opery włoskiej, w ogóle, przeszlemy później tu notujemy jedynie fakt, że wczorajsze przedstawienie „Żydówki“ powiodło się świetnie; oklaski były szumne największa część przypadła p. Bollis i beneficjantce pani Biziak, której publiczność, oprócz rzuconych na scenę bukietów, ofiarowała kosztowną bransoletę w koszu kwiatów. Przejdziemy teraz do pobieżnego ocenienia nowej farsy, złożonej pospołu, przez pp. Grange i Thibourt, któ. rej do oddzielnego sprawozdania nie nadajemy prawa Niech to jednak nie ubliża „Gwoździowi w Zamku“ który jest błuetką pemyślaną dowcipnie i wykonaną żwawo, a który doskonale zabawił zgromadzoną publiczność, dzięki także starannej i zdolnej grze trojga artystów, którzy wykonywali tą farsę. Treść sztuki krótka: p. Hektor Bridoux, urzędnik (p. Szymanowski), kawałek Lovelasa, dowiedziawszy się, że jego sąsiad z kurytarza, Ravergeon (p. Rapacki) maszynista drogi żelaznej ljońskiej wyjechał na dni parę z domu, wbija gwoździe w zamek drzwi jego, dla tego, ażeby zmusić pozostałą a nieobecną w tej chwili, małżonkę jego, Malwinę, do szukania przytułku w swojem kawalerskiem mieszkaniu. Jakoż, stało się jak przewidział p. Hektor, ale stało się także i to, czego nie przewidywał zgoła, albowiem maszynista Rovergeon wrócił wkrótce do domu (inny pociąg, nie jego, odszedł) i przerwał rozpoczętą kolację swojej żonie i jej gościnnemu sąsiadowi; na domiar zaś nie mogąc dostać się do zagwożdżonege mieszkania, wszedł do sąsiada Hektora i rozgościł się u niego na nocleg. Z takiego rzeczy obrotu, powstaj mnóstwo zabawnych sytuacyj pomiędzy żoną, zamkniętą w przyległym gabinecie, a dwoma panami. Wreszcie wszystko kończy się szczęśliwie, chociaż biednemu Hektorowi gość nieproszony zjadł kolację przygotowaną dla sąsiadki, i powyrzucał przez okno wszystkie jego meble.

Oto i szkielet sztuki, pozbawiony wszystkich drobnych lecz gęstych i zgrabnych sprężyn ruchu które go ożywiają. W zakresie takiej treści wszyscy artyści rozwinęli grę nader udatną. Szczególniej zaś pp. Rapacki i Szymanowski, z których pierwszy, za pomocą doskonałej charakterystyki, zrobił z siebie prawdziwy typ maszynisty z Ljonu.

Reassumując to pobieżne sprawozdanie, wnosimy, że „Gwóźdź w Zamku“ jako farsa zabawna, będzie tkwił przez czas jakiś w repertuarzu „Rozmaitości“ a nawet stać się może ulubieńcem górnych sfer sali, i w ogóle, tak zwanej „niedzielnej“ publiczności.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Niedzielę dnia 5. Marca 1871 roku

HAMLET

KRÓLEWIC DUŃSKI,

Dramat w 5 aktach W. Szekspira, tłum. Krystyna Ostrowskiego.

Klaudjusz, król duński	P. Królikowski.
Hamlet, jego synowiec	P. Szymański.
Gertruda, matka Hamleta	Pni Szymańska
Horacy, przyjaciel Hamleta	P. Leszczyński.
Polonjusz, podkomorzy	P. Linkowski.
Laertes, syn } Polonjusza	P. Wolański.
Ofelja, córka } Polonjusza	Pni Wolańska.
Rosenkrantz	P. Mikulski.
Gildensztern	P. Galasiewicz.
Ozryk, Łowczy	Pna Rakowska.
Klaudjo, dworzanin	P. Bąkowski.
Ksiądz	P. Galasiewicz.
Duch ojca Hamleta	P. Baranowski.
Bernando	P. Goliński
Rynaldo, sługa Polonjusza	P. Dębicki.
Pierwszy aktor	P. Baranowski.
Pierwsza aktorka	Pni Linkowska.
Łucjan	P. Wojnowski.
1 } grabarze	P. Koncewicz.
2 } grabarze	P. Dębicki.
Marceli	P. Bąkowski.

Panowie. Damy. Oficerowie. Żołnierze. Paziowie. Aktorowie. Słudzy. Muzykusi. Orszak żałobny.

Scena w Elszynorze.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.